

# wiadomości bieżące

## - KU NIEPODLEGŁOŚCI -

Pismo Szeregowych Członków Solidarności

Nr 161 1-15.V.1986r.

**LIST KONDOLENCYJNY.** Na adres Głównej Ukraińskiej Rady Wyzwolenia w imieniu Członków Solidarności Walczącej, składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu nieszczęścia jakie spotkało miłośników okolic Czernobyla. Katastrofa nuklearna i sposób jej potraktowania przez reżim sowiecki przypomniaty światu tragedię Ukrainców, narodu najciężej doświadczonego przez komunizm, pozbawionego prawa do rodzimej kultury, wspaniałych bogactw i sławnego państwa. Chcemy ufać, że apel kardynała Lubaczewskiego oraz różnorodnych osobistości i środowisk emigracji ukraińskiej o dopuszczenie pomocy ukraińskich i międzynarodowych organizacji charytatywnych do miejsc dotkniętych katastrofą, spotkają się z przychylnością władz sowieckich. **Przedsiębiorstwo Solidarności Walczącej, 30.04.86r. Józef Horowiński.**

**FRASKA WIOSENA 1968 Z PERSPEKTYWY 18 LAT.** Czechosłowacja padła ofiarą sowieckiego

Pod czerwonymi jaseńbinami  
zaginał motyl między  
karabinami  
Zdeptał go butem  
doszła tyłós  
I zginał motyl  
tak jak nasza miłość

Na brzegu rzeki kwitnie  
posój, kwitnie mak  
Mówili - pomoc. Przaszli  
jak bursa i grad  
Nad cichą sienią  
warczą nietoperze  
A naród niemy satłuki  
sotnierze

Na niebie księżyc niby  
kołacz, niby chleb  
Kupię butelkę rumu,  
za rogiem jest sklep  
Ty będziesz spędzać noce  
z syna frajerem  
Ja będę śpiewał  
spity z oficerem

Pod czerwonymi jaseńbinami  
zaginał motyl między  
karabinami

/Piosenki Karola Kryla,  
kaseta nr 053, NOWA

szczytach władzy. Zienaidzony NOVOTNY ustąpił z funkcji I sekretarza, którą objął nabo dotąd znany szerzej opinii - Aleksander Dubček. Władzę przejęli oświeceni komuniści, a nowy szef partii rzucił hasło socjalizmu z ludzką twarzą. W marcu Zgromadzenie Narodowe przyjęło rezygnację Novotnego z urzędu prezydenta i powierzyło to stanowisko gen. Ludwikowi Svobodzie. W kwietniu na czele rządu stanął Otarich Černík, a na czele parlamentu długoletni więzień stalinizmu - Smyrkowski. Nasi południowi sąsiedzi weszli szybkimi krokami na drogę głębokich zmian demokratycznych

imperializmu dopiero w lutym 1948 r. a więc w trzy lata później niż pozostałe demokracje i gdy nad Wisłą, Dunajem i Moricą poznano już dobrodziejstwa komunistycznych rządów, nasi południowi sąsiedzi korzystali jeszcze z wolności politycznych i dobrobytu gospodarczego. Tam wróż od wschodu przyszedł później ale nie to powiał mocno i w najostrejszej formie trwał dłużej niż w Wenezesie, Budapeszcie czy nawet w Berlinie Wschodnim. Jeszcze dłużej po XI Zjeździe stały nad wiektwą pomniki Stalina i dłużej jeszcze trwał tam

stalinowski model kierowania partią i państwem. Tymczasem rosły trudności gospodarowe, które ówczesne kierownictwo z Novotnym na czele usiłowało przetrzymać odstępując od trzeciego planu 5-letniego i opracowując nowy system planowania i zarządzania. Ale wysiłki te okazały się bezskuteczne, gdyż podejmowano je przy zachowaniu dotychczasowych metod zarządzania, a więc bez udziału społeczeństwa i w oparciu wyłącznie o biurokratyczny aparat władzy. W tej sytuacji po XIII Zjeździe KPCS, który odbył się wiosną 1968r. w partii zaczęła narastać opozycja tysięcy oświeconych, zdających sobie sprawę, że bez zmian politycznych nie są możliwe jakiegokolwiek istotne zmiany gospodarcze. Wybitny ekonomista Otta Šik opracował szerszy model gospodarki czechosłowackiej, której podstawą miała być gospodarka rynkowa, samodzielnosc przedsiębiorstw i inicjatywa producentów. W kraju narastał ferment, a społeczeństwo, któremu od wielu lat knebłowano usta coraz mocniej odczuwało potrzebę usłyszenia prawdy. W takiej atmosferze odbyło się w styczniu 1968r. plenium partii, które rozpoczęło okres odnowy, nawiązanej później "praską wiosną" dokonując przy tym zasadniczych zmian personalnych na



Nowe kierownictwo utworzone dość niespodziewanie zarówno dla własnej jak i międzynarodowej opinii publicznej, potrzebowało szerokiego poparcia mas, zwłaszcza wobec nieufności Moskwy oraz innych stolic państw socjalistycznych. Toteż musiało pozwolić tym masom na wygadanie się, które dla systemu okazało się bardzo groźne. Rzeka słów ruszyła nie tylko do przodu w kierunku reformatorskim, ale również / a może przede wszystkim / do tyłu, ku źródłom i przyczynom zła. Uwołnieni od pęt cenzury Czesi i Słowacy zarządzali rachunku za 20 lat bezprawnie zarobione od własnej partii jak i od Związku Sowieckiego, kwestionując przy tym cały dotychczasowy system zarządzania Czechosłowacją i Europą Wschodnią. Była to więc nie "odwilż" czy "odnoś" na szór Polski czy ZSRR, ale totalna katastrofa całego systemu. Przeraził ni wypadkami nad Wełtawą przywódca tzw. obozu, już od wczesnej wiosny 1968, zaczęli wysierać naciaki na Dubčeka i jego zwolenników celem powstrzymania dalszej demokracji. W Dreźnie, w Warszawie, w Czerniej nad Cisą i w Bratysławie odbyły się kolejne spotkania ostrzegawcze, zwane w partyjnym żargonie "naradami bratnich partii", na których oskarżano kierownictwo czechosłowackie o zdradę "internacjonalizmu proletariackiego" i grożono interwencją zbrojną.

Ale kierownictwo dubčekowskie nie panowało nad sytuacją, gdyż władza w kraju była już nie w jego rękach, ale w rękach społeczeństwa. Toteż jego zapewnienia o "niezrzuśonej przyjaźni" z ZSRR i o wierności zasadom marksizmu-leninizmu nie miały dla Rosjan żadnej wartości. W tej sytuacji Kremł nie chciał ryzykować utraty kontroli nad krajem, który jest najważniejszym po nim producentem broni i sprzętu motoryzacyjnego w Układzie Warszawskim, dysponuje cennymi surowcami a jego granice schodzą głęboko zarówno w państwa Paktu Atlantyckiego jak i w kraje realnego socjalizmu. Do strojnej interwencji pchali ponadto Breżniewa i jego generałów, pierwsi sekretarze z PRL i z NRD - Gomułka i Ulbricht, przerzuceni perspektywą przetrwania się "praskiej" wiosny do ich krajów. Zwłaszcza pełen obaw był szef polskiej partii, którego władzę podziwiali nie tylko frakcje w własnym kierownictwie, ale także potężny ruch studencki, który zbiegł się w czasie z wydarzeniami u południowych sąsiadów.

Krótki był więc żywot socjalizmu z ludzką twarzą, krótko trwała wolność nad Wełtawą i Dunajem. Otoczona przez wojska pięciu państw Układu Warszawskiego, bez Rumunii, która odmówiła udziału w spisku, państwa Republika Czechosłowacka 21 lipca 1968r. ofiarą niczym nie spowodowanej agresji. Całą akcją kierowali Rosjanie, którym dla dekoracji służyły państwa satelickie. Poruszając akcję międzynarodową skierowaną Niemcóm z NRD do Pilzna, Węgróm i Bułgaróm na południową Słowację a Polakóm pod wodzą Jaruzelskiego do Hradec Kralow. Warto pamiętać, że obecny dyktator PRL, był w 1968r. ministrem obrony narodowej i obok Gomułki ponosił osobistą odpowiedzialność za udział w sbrodni.

Podbój, który nastąpił po błyskawicznym ataku sowieckich kosmosów na Pragę i inne główne ośrodki kraju, dokonany został przy zupełnej obojętności rządów zachodnich, które stojąc na gruncie jałtańskiego podziału Europy, wyznaczyły starą zasadę: cuius regio, eius religio, czyli jaki pan taka religia. Zasada ta oznaczala, że wolność kończy się na ślabie a w sowieckim królestwie panuje sowiecka religia, czyli niewola sankcjonowana leninowską ideologią. Dla demokratycznych mocarstw ważniejsze od losu Czechóm i Słowakóm były układy SALT i rozmowy genewskie o redukcji wojsk w Europie oraz perspektywy handlu ze Wschodem. Raz jeszcze Zachód zdradził Czechosłowację i to dokładnie w 30 lat po układzie monachijskim z Hitlerem.

A co na to Czesi? W tragicznych dniach sierpniowych naród wykazał tylko bezsilność i rozpacz, poza które wyjść nie potrafił. Duch rycerzy habsburskich odszedł już dawno ze słotaj Pragi, zastąpiony przez sinie kalkulacje kupieckie. Jego komunizacja przysiędy, podobnie jak międzywojenna burżuazja, woleli być na kolanach niż zginąć w walce. Wszyscy oni za wyjątkiem prezydenta Swobody i jasnomych kolaborantów wyszyczeni zostali do Moskwy jako zakładnicy i więźniowie, i tu zmuszeni do podpisania haniebnego aktu kapitulacji.

Historia nieraz lubi się powtarzać, a na przykładzie Czechosłowacji postąpiła się z sędziwąją dokładnością. Tragedia przywódców I republiki, Hachy i Chlavkowskiego, która rozegrała się w marcu 1939r. to przecież późniejszy dramat Dubčeka i jego przyjacielów z sierpnia 1968r. Tątych smusił do aległości Hitler, tych rzucił na kolana Breżniew. Jedni i drudzy po powrocie do Pragi zastali tam wojska okupacyjne. Odtąd kierownictwo Czechosłowackie było już tylko wykonawcą poleceń rosyjskiego sielkorsadoy Kuźniecowa, smuszone własnymi rękami, krok po kroku, likwidować wolnościowe zdobycze wiosny 68. A gdy wypilo swój kielich goryczy do końca - musiało odejść. W kwietniu 1968 r. nowym szefem partii został, pozbawiony charakteru Gustaw Husak. Teraz na szczytach władzy miejsce oświeconych zaczęli przejmować tępogłowi, liberatós zastąpili obskurenci, a ludzi z charakterem serwilizacji i cynicy. Do ludzi, którzy przejęli władzę po upadku "praskiej wiosny" można



odnieść słowa Gogola z "martwych dusz": "jeden u nas porządny człowiek - prokurator, ale i ten, prawdę mówiąc, świnia..."

Kilka tysięcy osób skazano na emigrację i społeczny niebyt, pozabawiając w ten sposób naród wszelkich możliwości samoobronnych. Społeczeństwo wydane zostało na pastwę cudzej i własnej nikczemności. Ostatnie 18 lat przypomina dzieje Czech po klęsce pod Białą Górą w wojnie trzydziestoletniej. Teraz pozostaje tylko pytanie - kiedy nastąpi nowe odrodzenie na szórze tego, które było w XIX w. i tego z czasów Dubieckiego.

FRAGMENT PRZEMÓWIENIA T. PORĘBSKIEGO NA SPOTKANIU PRZEDJAZDOWYM Z DOLNOŚLĄSKIM AKTYWEM PARTIJNYM W SZKLIARSKIEJ PORĘBIE kwiecień 1986r.

"...Sprawa Kościoła, bo tutaj rzecz była poruszona. Nie chcę umniejszać tego zjawiska: Kościół jest w ofensywie, albo po prostu był. Trochę, jak mi się wydaje, chociaż jest to sprawa subiektywna, myśmy jako ofensywność postrzymali. Dla jasności trzeba powiedzieć, że tych wojujących-kleryków, no, niektórzy szacują, że ich jest 20% w ogóle spośród tych funkcjonujących, niektórzy trochę mniej. Czytamy codziennie te informacje, pochodzące, one nawiązujące do kasad tych bardziej agresywnych. Nazwiska się postarzają. Nie będę tu ich cytował. Wrocław ma też swoich kasnodziej politycznych. Jest tylko towarzysze i towarzyszy pytanie: co z tym zrobić? I jak to zrobić? Znaczący zostaje nam jedyny sposób zamknięcia tych księży? Tak jest towarzyszu Klich tylko jeszcze zechciejcie przestudiować prasę, bo my za słowo mówione w wielu przypadkach o aspektach politycznych nie mamy podstaw prasowych, żeby ich zamknąć, mimo posiadania tegich głos prasniczych. I z tą oczywistością zamykania to ja bym był dość ostroży, towarzyszu Klich, dlatego że wszystko można nam zarzucić, ja się muszę identyfikować z tą ekipą, ale jednego zarzucić również i powiedzmy może i zbyt małą agresywność w rozstrzyganiu problemów, ale jedynego, dopóki zjazd nie zdecyduje inaczej, będziemy strzegli tego, aby nie było asantur w tym kraju. Bo jeśli się nam wydaje, że społeczeństwo nas popiera we wszystkich sprawach, które robimy, albo że jest to przeważająca część społeczeństwa, to ja z tej trybuny chcę oświadczyć, że ja takiego poglądu i przekonania nie mam, i wiem, że w wielu przypadkach popiera nas mniejszość. A mogę na to przytoczyć - być może już o tym, wspólnie - fakty pochodzące przynajmniej z badań, do których my z racji naszej profesji mamy szacunek że w marcu czy kwietniu ub.r. na kilka miesięcy przed wyborami deklarowało swój udział w wyborach poniżej 50% obywateli naszego kraju, a udział - jeśli chodzi o deklaracje z tym samym naley więcej okresie czasu przed wyborami, jeśli chodzi o rady narodowe -- był o kilka punktów wyższy. Możemy się powiedzieć, że sytuacja polityczna i poparcie wahało się pomiędzy tymi dwoma wyborami na naszą niekorzyść. I tak byśmy mogli wziąć kilka spraw na szerzątki, jakie są sądy w tej materii społeczeństwa, a my chcemy salawatować problemy w porozumieniu, albo przynajmniej tak to wszyscy przecież deklarujemy. Jak chodzi natomiast do określonej sprawy to się mówi: ależ oświadcicie - zamknąć. A że będziemy mieć wiernych na ulicy wokół tego Kościoła, że trzeba tam będzie milicje wprowadzić, no to już inna sprawa. Niech to, niech koszty no po prostu tej rozlanej supy ktoś inny pije tzn. władza centralna lub wojewódzka. Nie, towarzyszu Klich, w każdej bądź razie ja na takie ewentualności, przepraszam was bardzo, wyszłam nie o tym mówić, aleście się tu stracili, ja się nie pierzę. I poprostu sądzanie Kościoła w te ramy, w których on powinien funkcjonować, a interesują nas, że tak powiem, dwa rozwiązania: po pierwsze, żeby się zajmował duszpasterstwem, chociaż my w sferze ideologicznej będziemy mu przeszkadzać, albo - powiedzmy robić swoje: i żeby brał udział w tym, co z punktu widzenia społecznego, nas interesuje, a czym może brać udział, prawnie, a tym również i zachęty na rzecz pracy uosobionej, salki z patologią itd.. To jest nasz program i wyszłam, że w sposób wytrwały trzeba do niego dążyć. Mamy towarzysze, przecież decyzyjna wsi i miastach jeśli do takich rzeczy dochodzi, hm, co wybieracie, obywatele, na tym placu: eskotę czy kościół? No, ja nie muszę wam mówić, jaki jest wynik tego plebiscytu. Oświadcicie: Kościół, mimo, że szkoła jest potrzebna. Więc w takim konkretnym społeczeństwie żyjemy. I oświadcicie myśmy się jako partia i władza cofnęli pod naporem Kościoła którego aspekty sąronki i który przecież swoje oblicze ujawnił w okresie tego, co można nazwać okresem, "że tak powiem kontr-rewolucyjnej działalności " Solidarności ". Ale na to trzeba mieć siłę i poparcie, chyba że zjazd i my będziemy proponować inne rozwiązania i zostaną przyjęte, nie przez kierownictwo, tylko przez partię całą, albo jej reprezentację / ... / Za dużo frontów otwierać nie należy i nie trzeba, bo poprostu możemy przegrać. Nie ta władza, te swoje krzesła, tylko my, jako partia możemy przegrać. / Spisane z taśmy magnetofonowej /



**WSPÓTY URBANA Z DZIENNIKARZAMI.** W artykule zamieszczonym w 96 numerze Gazety Robotniczej Rzecznik rządu PRL żali się czytelnikom, że mimo jego wysiłków zmierzających do wyczerpującego informowania zachodnich dziennikarzy o wydarzeniach zachodzących w PRL, dziennikarze ci przekazują do swych redakcji jedynie nieliczne informacje o drugorzędnym znaczeniu. Urban ma za złe zachodnim korespondentom, że nie szcześnie trudu dla zdobycia wywiadu w Warszawie i że te wywiady zachodnie środki przekazu publikują bez ograniczeń. Podważając ten problem Urban mimo woli przyznaje, że Rzecznik rządu PRL nie jest dla Zachodu ani poważnym źródłem informacji ani nawet ładną atrakcją. Karkołomne, choć w sumie prymitywne, manipulacje faktami, sroganacja i chamstwo Urbana przejadły się już zagranicznym korespondentom. Statysty błazen wyczerpał już swój repertuar, a odgrzeszone - nie smakuje i nudzi.

Chcąc mieć wpływ na to, co będzie się pisało o Polsce na Zachodzie - rząd PRL ma do wyboru dwa rozwiązania: albo przestać kłamać/rozwiązanie nierealne/ albo zastąpić Urbana innym akrobatą, który przynajmniej przez krótki czas będzie w stanie wydlieć oczy dziennikarzom. W każdym innym przypadku źródłem informacji w Polsce nie będą powołani do tego oficjele, lecz ludzie mówiący prawdę. I nic na to nie poradzi słońce Urbana, uchwała Biura Politycznego czy inne rozwiązanie sągępowania prawdy - fałszem, bo prawda brogi się gaga. -- -- -- -- --

**STANOWIŁA POSŁAWA** rządów zachodnich wymogła na ZSRR ujawnienie awarii elektroenergetycznej w Oślebińsku. Jerzy Urban nie musiał więc tłumaczyć dziennikarzom, że twór produkujący techniki radzieckiej - radioaktywny obłok wędrujący nad Polską i częścią Europy - to "obłok z spodniech" Włodzimierza Majakowskiego, a władze PRL musiały podjąć rozległe działania zapobiegające skutkom awarii i satysfakcją odnotowujemy, że władze Wrocławskie wykazały wyjątkową dbałość o zdrowie liczących nowoczesnych opozycjonistów. M. Hanusik, Andrzej Wiszniewski, małżeństwo Nowicki, Mirosław Hantz, Sacek Giermek i wielu innych spędzili najgroźniejsze doby w gaschu KUSA, którego grube mury chroniły ich przed skażeniem nie gorzej niż ścisły bunkrów przeznaczonych dla prominentów. Oślebińska dbałość o zdrowie ludzi wartościowych zarusze tybardziej, że chałabna dbałość o zdrowie ludzi wartościowych poziomu skażenia atmosfery sięgał maksimum, musiał paradować w pierwszorzędnych pochodzie, stał na trybunie lub "sabspecszać" trasę pochodu. Najaidoczniej władze też ustają, że tym głosem, które uznają uczestnictwo w pochodzie za obowiązek, najęst opęd radioaktywny nie sąsądkaj. -- A.G. -- -- -- -- --

**"TYGODNIEM SPOŁECZNY"**, zorganizowany przez OO Dominikanów w dniach 14-17.4. br. stanowiąc doniosłe wydarzenie w życiu kulturalnym Wrocławia. Szeroki zakres tematyczny, wysoki poziom referatów, odbiegających zdecydowanie tak w formie jak w treści od bełkotliwego pustostawia koncesjonowanych snawców i uszrowicieli życia gospodarczego, wreszcie nazwiska autorów referatów i uczestników dyskusji - ściągający do kościoła OO Dominikanów tysiące ludzi zapobiegających kościelne pomieszczenia od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora. Udany pod każdym względem i tak potrzebny "Tydzień" stworzył nader niekorzystny kontrast dla licznych "dyskusji" toczących się w ramach przygotowań do I Zjazdu ZEPZ. Z jednej strony siedzą, kultura, jasne i wyczerpujące stawianie istotnych problemów, z drugiej tradycyjnne, znane aż do obrzydzenia wolejstwo. Nie może więc dzisiaj, że "Tydzień", choć pozbawiony wszelkich akcentów scepnych wobec władz PRL wywołał woskerkość peretpsarii, której to woskerkości przejawem jest artykuł Tomasa Szymańskiego w 96 numerze Gazety Robotniczej.

Nie będąc w stanie podjąć merytorycznej polemiki z ładnym z referatów "Tygodnia" wypróbowany Nikifer partyjnej publicystyki atakuje OO Dominikanów za zorganizowanie "Tygodnia" twierdząc, że odbył się on "w imię woli Frymasa i członków Episkopatu, przeciwstawianych miśnianiu się kościoła do polityki. Gani tematykę referatów i donosi, że występujący w "Tygodniu" są często ludźmi nie związanymi z Kościołem. Ponieważ nie nie wskazuje, aby Frymas, czy którykolwiek z biskupów upoważnił Szymańskiego do oszczenia nad wykonywaniem przez OO Dominikanów zajęć w sędz kościelnych mających na dodatek charakter całkowicie odmienny od przedstawionego przez Szymańskiego, ewidentna woskerkość Szymańskiego może mieć źródło jedynie w woli władz, które nim przemawiają; władz strzegących swego monopolu nawet na poszukiwanie dróg wyjścia z kryzysu, w który wpędziły kraj.

To nie OO Dominikanie przekraczają swe uprawnienia zajmując się kwestiami społecznymi, bo kwestie te były przedmiotem duszpasterskiej troski Kościoła na wiele wieków przed powstaniem ZEPZ. Będą też jej przedmiotem w czasach, w których nie zostanie śladu po komunizmie. Kościół jest z Narodem i żyje jego sprawami. Jeżeli ktoś tu działa niezgodnie z wolą swych zwierzchników, to jest nim Szymański. Nie kto inny bowiem jak sam generalissimus Jaruselski nauczał, że nikt nie ma monopolu ani na patriotyzm, ani na troskę o losy kraju. -- Sławek -- -- -- -- --  
 Numer zamknięto 9.V.88r. Wydała Agencja Informacyjna solidarności walczącej